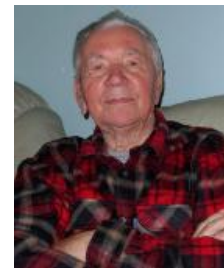


CZESŁAW TARKOWSKI

ur. 1926; Motycz



Miejsce i czas wydarzeń	Motycz, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Motycz, złodzieje w Motyczu, profesor Kierek, kara śmierci

„Ja na nich wydałem wyrok. Ja byłem sędzią. Pod ziemią”

Była taka rodzina w Motyczu, która okradała ludzi. Pamiętam, że nas też okradli kiedyś. Oni kradli świnie, kury... W pewnym momencie przyjechała Policja Granatowa, wtedy w [czasie] okupacji była taka Policja Granatowa, służyli Niemcom. I zabili tych mieszkańców. Tam było trzech chłopców i matkę zabili. Pochowali. Jedni mówili, że partyzanci, a drudzy mówili, że Niemcy. To było też takie duże wydarzenie w Motyczu. W dalszym ciągu starsi ludzie to pamiętają, młodszy z opowiadań. Do mnie przychodził, jak już byłem profesorem, Profesor Kierek. To był profesor, który skończył KUL przed wojną. Uczył nas, miał ekonomię socjalistyczną, taki przedmiot był. Uczył nas ekonomii, ale nazywała się socjalistyczna. Właściwie z rozmowy wynikało, że on w tę socjalistyczną nie wierzył, bo to można było się zorientować. On sobie tak przychodził i już jak ja byłem profesorem często śmy sobie rozmawiali. I kiedyś mu opowiadałem o tym zdarzeniu w Motyczu, że zginęli ci, którzy okradali nas i innych ludzi, a on mówi tak: „A ja na nich wydałem wyrok. Ja byłem sędzią. Pod ziemią”. Na powiat puławski, bo on pochodził z Bochojnic, kazimierskiej Bochojnic. „Wydaliśmy wyrok, karę śmierci dla nich. Ostrzegaliśmy ich trzykrotnie. Prosił, żeby ludzi nie okradali. Ponieważ to nic nie pomogło, wydaliśmy wyrok – karę śmierci, i wykonaliśmy. To nasi ludzie, partyzanci przebrani wykonali wyrok”. Ja dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego on był aresztowany w czasach stalinowskich. Jako profesor został aresztowany i jeśli się nie mylę, to miał nawet wyrok – karę śmierci. On mi tego nie mówił, ale został po [19]56 roku, bo Gomułka wrócił, został uniewinniony. Tam było chyba czterech braci. Jednego z nich nie było w domu i ocalał. Już do niego nie wrócili później, a trzech zabili i matkę. Posądzali, że matka była właśnie tą, która organizowała tych chłopców. Ale to byli fajni chłopcy, niedaleko nas mieszkali, ja ich pamiętałem. I byłem zdziwiony, jak to jest. Normalni ludzie, gospodarze, i oni okradali. Nikt ich nie złapał, byli tak niesamowicie sprytni. Jedyna rzecz, to powiedzmy jak gdzieś tam ukradli świnie, to zawsze okradali w ten sposób, że po prostu zabijali świniaka, zostawiali łeb i wnętrzności. I później ludzie widzieli, że

tę rąbankę sprzedawali na targu w Lublinie. Oczywiście świnie nie poznawali, ale wiedzieli, że oni sprzedają. Była taka sytuacja, że jak nas okradli, to matka po prostu poszła... Oni zwykle świnie nie do swojego domu [brali], tylko gdzieś tam. Matka po prostu poszła ich śladem, było mokro i po stopach, butach. Szczególnie jeden był taki olbrzymi chłop, wysoki chłop. Miał łaty przyczepione do podszew, przy tej zelówce miał łatę, i po prostu tymi śladami szła. Ale oczywiście matka mówiła [o tym] tylko w domu, bo się ludzie bali. Tam gdzie rodzice mieszkali... domu już nie ma dawno, ale rosną jakieś tam drzewa jeszcze, które tam zostały, olchy porosły. Stoję sobie [kiedyś] tam, i idzie kobieta. Na ogół jak byłem w Motyczu, to znałem czy nie znałem ludzi, to się kłaniałem, dlatego, że po prostu, wiedziałem, że ludzie raczej mnie znają i pamiętają. Więc ona sobie szła, a ja tak stałem sobie w oddaleniu, to powiedziałem: „Dzień dobry”. - „A, dzień dobry panu”. Ona patrzy, że ja stoję na tym polu, gdzie myśmy mieszkali, i mówi tak: „A to pan jest Tarkowski”. - „Tak”. - „Ale który? Henryk czy Czesław?” - „A niech pani zgadnie”. - „Ale ja pamiętam bardziej Heńka...” Dlatego, że Heniek dłużej mieszkał, bo on z rodzicami, a ja po jakimś [19]44 roku wyniosłem się do Lublina. Później tam przyjeżdżałem, ale rzadko. - „Heńka to pamiętam, a pana to chyba...” A ja mówię: „ Nie jestem Heńkiem, jestem Cześkiem.” Bo to tak się mówiło na wsi – Czesiek. „ A pani jest...kim?” - „A ja jestem...” - ona wymienia nazwisko, - „Aha, to ta rodzina, która zginęła w czasie okupacji?” - „Tak. Mieszkam w mieście, tutaj tak przyjechałam...” I tam troszeczkę, porozmawiałem. I później rozmawiam z kuzynką, która była przyrodną siostrą mojej mamy, z domu Misztal. I ja mówię: „Wiesz, spotkałem tą panią i takie zdarzenie”. A kuzynka mówi mi tak: „ Przecież oni wtedy przygotowywali się na kradzież z kościoła, na kradzież księdza”. Bo ksiądz miał gospodarstwo, miał świnie, miał sad. Ale w tej chwili nie żyje ta moja ciotka, pan Kierek też nie żyje.

Data i miejsce nagrania	2013-09-19, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"